

Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv

„SPÓR O MATKĘ”. DOKTORAT SPRZED PÓŁ WIECZA. PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW WYDZIAŁU TEOLOGII KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU JANA PAWŁA II

Niedawno wpadł mi w ręce maszynopis, o którym nie pamiętałem, a który mnie wielce zadziwił: swoisty reportaż z mojej obrony pracy doktorskiej, podpisany przez o. Maksymiliana Pado OFMConv¹. Data powstania tekstu: styczeń 1965, a więc dobrze sprzed półwiecza. Mniej więcej równoległe z tym odkryciem znalazłem tekst własnego przemówienia z okazji zorganizowanej przez Wydział Teologii KUL odnowy tamtego doktoratu ze stycznia 1965 roku. Nigdy tego przemówienia nie wygłosiłem, jako że nie było przewidziane to w programie, a zatem nie miałem okazji. Uroczystości złotego jubileuszu Katolickiego Uniwersytetu Jana Pawła II zachęcają do upublicznienia obu tekstów. Niechaj także one śpiewają na cześć stuletniego, a więc Złotego Jubilata. Najpierw zabiera głos reporter z obrony, Maksymilian Pado.

DOKTORAT O. CELESTYNA NAPIÓRKOWSKIEGO

Jest dzień 23 stycznia 1965 roku, godzina 10.25 rano. Największa sala wykładowa gmachu uniwersyteckiego wypełniona niemal po brzegi. Za długim stołem prezydyjnym zasiedli już profesorowie Wydziału Teologicznego KUL. Z boku z lewej strony, pomiędzy widownią a stołem prezydyjnym, przy niewielkim stoliku stoi o. Celestyn. Na znak przewodniczącego Rady Wydziału Teologicznego KUL, księdza wicedziekana doc. dr. W. Poplatka, wszyscy wstają, by odmówić krótką modlitwę do Ducha Świętego. Następnie przewodniczący w krótkich sło-

¹ O. Maksymilian Władysław Pado OFMConv (ur. 1936) – kapłan od 1961 r., studia na WT KUL w latach 1961–1964. Praca magisterska: *Nauka ks. Szymona Makowskiego „O łasce”*. Pracował w kilku placówkach zakonu w Polsce oraz w Stanach Zjednoczonych (1973, 1978–1980), w Kanadzie (1973–1977), we Włoszech (Asyż 1977–1978) oraz kilku klasztorach w Polsce. Zmarł w Łodzi-Łagiewnikach 24 stycznia 1993 r.

wach zagajenia wita zebranych profesorów i słuchaczy, przedstawia doktoranta zebranym na sali, odczytuje tytuł napisanej przez niego pracy doktorskiej i prosi go o przedstawienie wyników, do jakich doszedł w swej pracy (wyznacza mu na to 25 minut).

„Tytuł mojej pracy brzmi: *Poglądy mariologiczne współczesnych europejskich teologów protestanckich rozpatrywane w aspekcie ekumenicznym (1950–1960)*² – tak zaczyna spokojnym, wyraźnym głosem o. Celestyn. Wszyscy słuchają z zainteresowaniem. A on mówi o aktualności tego tematu, o braku opracowania tego rodzaju problemu w dotychczasowej literaturze teologicznej. Uzasadnia, dlaczego obrał sobie taki, a nie inny zakres pracy, przedstawia i uzasadnia jej podział, mówi o trudnościach, jakie mu towarzyszyły w czasie pisania, wspomina też o życzliwości braci protestantów w dostarczaniu źródeł, a wreszcie podsumowuje wyniki, do jakich doszedł w swej pracy, i wskazuje możliwości dalszych badań naukowych w tej dziedzinie.

Po exposé doktoranta głos zabierają recenzenci. Pierwszym jest ks. doc. dr J. Stępień z Akademii Teologii Katolickiej, który na samym początku swej recenzji podkreśla aktualność obranego przez doktoranta tematu. Poza tym wyraża swą radość, że opracowania takiego tematu podjął się franciszkanin, przedstawiciel zakonu o bogatej tradycji, jeżeli chodzi o doktrynę mariologiczną i szerzenie kultu Matki Bożej. Ks. prof. Stępień wyraźnie zaznacza, że o. Celestyn ustrzegł się w swej pracy tych wszystkich niewłaściwości, jakimi – jego zdaniem – grzeszą niekiedy franciszkanie w słowie mówionym i pisanym na temat Matki Bożej. Praca o. Celestyna z tego właśnie powodu była dla niego bardzo miłym zaskoczeniem. Po tym stwierdzeniu rozpoczęły się superlatywy na temat recenzowanej pracy. A było ich stosunkowo dużo. Często powtarzały się takie przymiotniki jak np.: „obiektywna”, „logiczna”, „jasna”, „rzetelna” – z przysłówkami „bardzo”. Wobec takiej przygrywki pierwszego recenzenta na tyłach sali zaczęli szeptać: „Ciekawe, co będzie doktorant zbijał i przed czym się bronił; chyba przed tymi pochwałami”. Jednak pod koniec swej recenzji ks. prof. Stępień przedstawił swoje zastrzeżenia. Zapożyczając terminologię z teologii moralnej, nazwał je niedoskonałościami, a tylko jedno – grzechem lekkim, ale niedobrowolnym. Wypowiedź swoją ks. prof. Stępień zakończył stwierdzeniem, że autor dał więcej, niż można było się spodziewać, i że praca kwalifikuje się do tego, ażeby na jej podstawie nadać jej autorowi tytuł doktora.

Drugim recenzentem był ks. doc. dr Wincenty Granat. W jego recenzji wyraźnie odróżniały się trzy zasadnicze części, a mianowicie: (1) część referująca

² W publikacji rozprawa otrzymała inny tytuł: *Spór o Matkę. Mariologia jako problem ekumeniczny*, Lublin 1988 (seria Teologia w Dialogu, 3); wyd. II uzupełnione, Lublin 2011 (Teologia w Dialogu, 12).

zawartość pracy; (2) część ogólna oraz (3) ocena szczegółowa. W części referującej ks. Granat przedstawił układ pracy, jej rozpiętość oraz treść poszczególnych rozdziałów. W ocenie ogólnej stwierdził, że rozdziały referujące poglądy mariologiczne protestantów, ich układ są zasadniczo bez zarzutów, poza tym, że autor jest „odrobinę rozgadany”. Mówiąc o czwartym rozdziale pracy – oceniającym poglądy mariologiczne protestantów, konfrontującym ich poglądy z oficjalną nauką Kościoła i wskazującym na możliwości ekumeniczne w tym względzie – ks. Granat stwierdził, że autor pokazał swój ostry „ząbek” naukowca, że zna dobrze teologię i jest dojrzały naukowo. Kończąc ogólną ocenę, ks. Granat oświadczył, że praca ma wartość nieprzeciętną.

W ocenie szczegółowej ks. Granat przedstawił wszystkie zarzuty odnośnie już nie do całości pracy, ale do jej szczegółów. Oto większość z nich: sztuczność drugiej daty zawartej w tytule pracy, 1960 (zdaniem ks. Granata powinno być: 1964); wstęp rozpoczyna się nie od tła, ale bezpośrednio od wyjaśnienia pojęć; rekapitulacja treści rozdziałów na końcu każdego z nich – zdaniem ks. Granata – jest niepotrzebnym powtarzaniem się; Sobór Efeski nie sformułował dogmatu o Bożym Macierzyństwie Najświętszej Maryi Panny, ale przyjął II list Cyryla Aleksandryjskiego do Nestoriusza; wątpliwości co do właściwego umieszczenia niektórych pozycji bibliograficznych w danym dziale przytoczonej literatury; niekiedy przydługie cytaty.

Na końcu swej recenzji ks. Granat jeszcze raz podkreślił wysoką wartość pracy, mimo wskazanych drobnych usterek, i wyraźnie stwierdził, że stanowi ona wystarczającą podstawę do nadania jej autorowi naukowego stopnia doktora teologii.

Po odczytaniu obu recenzji udzielono ponownie głosu o. Celestynowi, aby odpowiedział na stawiane mu zarzuty. Jak to już z relacji o pierwszej recenzji można się było spodziewać, obrona przed „jednym grzechem powszednim i niedoskonałościami” poszła bardzo łatwo, ograniczyła się bowiem do stwierdzenia, że – w razie zaistnienia możliwości wydania tej pracy – wskazane przez pierwszego recenzenta usterki autor postara się usunąć. Nieco dłużej trzeba było zatrzymać się nad zarzutami drugiego recenzenta. Niemniej jednak obrońca okazał się dobrym strategiem i nie zbijał zarzutów w kolejności takiej, w jakiej one były stawiane, ale uporządkował je sobie według swojego planu. Od samego początku można było zauważyć przewagę obrońcy. Wyrazem tego były kilkakrotne odruchy publiki, przejawiające się w radosnym głośnym śmiechu i gromkich oklaskach. Najwięcej szamotania się było w walce przeciwko zarzutowi, jakoby w pracy był tekst wyraźnie mówiący, iż Sobór Efeski sformułował dogmat o Bożym Macierzyństwie Najświętszej Maryi Panny. Obrońca początkowo (a – jak się potem okazało – zupełnie nieświadomie) upierał się, że w ogóle takiego wyrażenia w pracy nie użył, ale gdy recenzent przytoczył mu cytat, z całą szlachetnością przyznał mu rację.

Ciekawa również była obrona przed zarzutem, że „autor jest odrobinę rozgadany”. Na ten zarzut recenzenta obrońca odpowiedział, że katolicy właśnie nie wysłuchują całkowicie tego, co bracia protestanci chcą nam powiedzieć, i dlatego nie rozumieją ich w pełni. Ale żeby dokładnie wszystko powiedzieć, trzeba być odrobinę rozgadany. Na końcu autor oświadczył, że i on w pewnym sensie przemawiał w imieniu braci protestantów i niejako prosi kompetentnych przedstawicieli doktryny katolickiej, aby go wysłuchali. Na to *dictum* burza oklasków wstrząsnęła salą i zwycięsko dla doktoranta zakończyła obronę. Następnie na prośbę przewodniczącego publika opuściła salę. W sali zostali tylko sami profesorowie, ażeby naradzić się o przesądzonym już wyniku obrony. Po niedługiej chwili ponownie zaproszono o. Celestyna i innych na salę, ażeby ustami przewodniczącego oznajmić przede wszystkim doktorantowi i wszystkim zebrany, że Rada Wydziału uznała, iż wynik obrony pracy zakończył się szczęśliwie dla niego. Po tym stwierdzeniu o. Celestyn wymienił uściski dłoni ze wszystkimi profesorami i innymi zebrany oraz przyjmował gratulacje pomyślnie zdanego doktoratu.

O godzinie 12.00 na o. Celestyna czekała nowa porcja emocji. Była nią uroczysta promocja doktorska. Duża aula uniwersytecka zaczyna zapełniać się zainteresowanymi. Na oświetlonej scenie widnieje długi stół nakryty obrusem, na nim stojący krucyfiks, kwiaty i trzy czerwone tuby dyplomowe ze zwisającą pieczęcią uniwersytetu, tacki z pierścieniami i biretami doktorskimi oraz teksty przysięgi doktorskiej. Kilka minut po dwunastej w auli uniwersytetu rozlega się *Gaude Mater Polonia*, śpiewane podczas większych uroczystości uniwersyteckich. W bocznych drzwiach ukazuje się trzech woźnych ubranych w długie czarne togi zakończone pelerynami. Trzymają w rękach wysokie srebrzyste berła. Na jednym z nich widnieje krzyż, na pozostałych dwóch – podobizny serca z wrytymi na nich emblematami „IHS”. Za woźnymi idą trzech doktoranci, ubrani w czarne długie togi doktorskie i w wyraźnie odróżniające się peleryny. Za nimi w całej powadze kroczą: prorektor Uniwersytetu, prodziekan Wydziału Teologicznego i profesorowie-promotorzy. Ubrani są również w długie, ale purpurowe, aksamitne togi, peleryny i birety. Poza tym na szyjach prorektora, prodziekana i jednego z promotorów, ks. prof. dr. Krupy, widnieją błyszczące ozdobne łańcuchy, zakończone u dołu dużymi pierścieniami, zawierającymi wewnątrz godła państwowe. Wszyscy obecni na sali wstają. Oficjalne władze uniwersyteckie wychodzą na podium, by za stołem zająć przysługujące im miejsca. W głębi za nimi ustawia się jeden z woźnych trzymający berło z krzyżem, dwaj pozostali umiejscawiają się przed sceną, a pomiędzy nimi, nieco z lewej strony, ustawiają się doktoranci.

Cichnie śpiew chóru. Wszyscy zebrani siadają i z zainteresowaniem przyglądają się uroczystej ceremonii uniwersyteckiej „pasowania na naukowców” lub – jak niektórzy mówią – „zaślubin z nauką”. Najpierw promotor pracy poszczegól-

nych doktorantów w krótkich słowach zapoznawał zebranych z pracą, jej wartością naukową oraz osobą jej autora. Następnie poszczególny doktorant składał przysięgę, że naukę będzie traktował poważnie, że będzie dążył jedynie do odnalezienia prawdy, a nie do innych nieuczciwych celów, oczywiście zawsze zgodnie z oficjalną doktryną Kościoła. Na znak tej wierności Chrystusowi i Kościołowi każdy z doktorantów swymi palcami dotykał berła z emblematem krzyża. Na znak zaślubin z nauką założono każdemu z doktorantów pierścień, a jako zewnętrzny wyraz stopnia naukowego – na głowę doktorski biret. Po tej ceremonii poszczególni doktoranci po raz pierwszy na dokumencie przysięgi składali swój podpis, a cały trybunał profesorski wraz ze „świeżo upieczonymi” doktorantami opuścili aulę uniwersytecką.

O godzinie 15.00 rozpoczął się obiad doktorski. Pięknie się złożyło, gdyż wszyscy trzej nowo promowani doktorzy reprezentowali trzy gałęzie zakonu franciszkańskiego (bernardyn, reformat, konwentualny). Okoliczność tę wykorzystał w swym przemówieniu dziekan, ks. prof. A.L. Krupa, który wyraził życzenie, ażeby te uroczystości doktorskie, a nawet ten wspólny obiad przedstawicieli gałęzi franciszkańskich w Polsce, były zaczątkiem ekumenizmu franciszkańskiego, który dałby realną podstawę do założenia specjalnych międzyzakonnych studiów naukowych. Projekt ten otrzymał długą i głośną burzę oklasków.

Po przemówieniu ks. prof. Krupy zabrał głos ks. rektor dr M. Rechowicz. On także podkreślił wielką aktualność prac doktorskich, zwrócił uwagę na franciszkańskie piętno, jakim naznaczony jest KUL, następnie skierował apel do przełożonych franciszkanów w Polsce o pomoc w pomnażaniu liczby pracowników naukowych uniwersytetu. Na szczególną wzmiankę zasługuje zwrócenie się do ks. dziekana Krupy, żeby jeszcze nie umierał, gdyż będzie na uniwersytecie potrzebny. (Poszła bowiem gadka po uniwersytecie, że ks. dziekan Krupa wychował sobie odpowiedniego następcę, więc może umierać).

Następnie przemawiał jeden z trzech obecnych prowincjałów franciszkańskich, a po nim w imieniu „trojczaków franciszkańskich” zabrał głos o. Celestyn. Ten w krótkich słowach podziękował najpierw swojemu zakonowi za to, że ich odpowiednio wychował i przysposobił do studiów uniwersyteckich, a następnie wyraził wdzięczność uniwersytetowi za to, że ich odpowiednio przygotował do pracy naukowej, tj. do szukania i szerzenia prawdy.

Na koniec trzeba zaznaczyć, że cała zastawa stołowa, poszczególne potrawy, napoje, a szczególnie obsługa spisała się „na piątkę”, a więc tak samo jak o. Celestyn zdał egzamin doktorski oraz jak napisał i obronił swą dyplomową pracę.

o. Maksymilian Pado

(Prawdopodobnie opubl. w „Echu Niepokalanowa” 1965 – styczeń? luty?)

ODNOWIENIE DOKTORATU SPRZED PÓŁWIECZA

GRATIAS!

Dzięki Ci, mój Uniwersytecie, moja Alma Mater.

Sprawdziłem w leksykonie Jougana, co właściwie znaczy „Alma”. Leksykon wyjaśnia: „życiodajna, urodzajna, żywiąca, szczodrobliva, hojna, łaskawa, dobrotliwa, życzliwa”.

Dzięki Ci więc Katolicki Uniwersytecie Lubelski, który byłeś i pozostajesz dla mnie jako Matka życiodajna, urodzajna, żywiąca, szczodrobliva, hojna, łaskawa, dobrotliwa, życzliwa: Tobie, Alma Mater, otwieram dziś moje wdzięczne serce.

Mówię „moja Alma Mater”, mając na myśli senaty, rady wydziału, rektorów, dziekanów, dyrektorów, profesorów, a także – może nawet na pierwszym miejscu rzesze – Was, moich wspaniałych studentów z lat 1965–2004. A były Was tłumy. Zwłaszcza na pierwszym roku. Bez Was, pierwszaków, nie narodziłby się podręcznik *Jak uprawiać teologię* (trzy wydania polskie, przekłady na języki obce). To Wy napisaliście, a ja wydałem osiem tomów Waszych świadectw o spotkaniach młodych z Chrystusem. Część Waszych świadectw czytają na Wschodzie w języku rosyjskim.

Niech wolno mi będzie wdzięczną pamięcią ogarnąć także tych, którzy odeszli.

Człowieka tworzą relacje. Nie tylko one, ale także i zdecydowanie one – relacje. Piękne, wielkie, miłe i wonne słowa, które tu padły, za które dziękuję, aczkolwiek wszyscy wiemy, że przy takich okazjach słowa wielkie bywają za wielkie, co przyjmuje się z przymrużeniem oka ze względu na kontekst, w którym padają. Odnoszę więc te wielkie słowa do wspaniałych ludzi, którzy mnie tworzyli przez relacje ze mną. Wielbię za nich Pana, który prowadzi nasze ścieżki i organizuje spotkania człowieka z człowiekiem. Niech wolno mi będzie wymienić niektórych, skoro na wszystkich brat zegar nie pozwala.

Najpierw moi mistrzowie na Wydziale Teologii: o. prof. Andrzej Ludwik Krupa, ks. Wincenty Granat, o. Bogusław Waczyński.

Wdzięczne słowo o każdym.

Najpierw o ostatnim.

O. Bogusław Waczyński

Jezuita z długą brodą. Otwierał przed nami świat ekumenizmu. Egzaminy licencjackie zdawaliśmy przed komisją, która przysłuchiwała się odpowiedziom ze wszystkich przedmiotów. Kiedy przyszła na mnie kolej, kiedy odpowiedziałem u o. Krupy z dogmatyki i ks. Olejnika z moralnej, komisja była tak bardzo zmęczona, że opuściła salę, by odsapnąć. Pozostał sam o. Bogusław Waczyński, który

zadał mi pytanie o funkcję św. Piotra i prymat. Zadał pytanie i natychmiast zasnął. Był cukrzykiem. Kiedy skończyłem swoją opowieść o Piotrze i zapadła cisza, profesor przebudził się. Po chwili wahania postawił mi czwórkę.

I tak szczęśliwie zdałem licencjat.

Słowo o moim promotorze, o. Krupie

Po licencjacie w 1961 roku obaj z promotorem stanęliśmy przed pytaniem o temat rozprawy doktorskiej.

Pewnego wczesnego popołudnia po obiedzie wychodziłem z konwiktu przy ul. Nowotki 7 (dzisiaj: Radziszewskiego 7) na przechadzkę w trawy i zboża porastające dzisiejszy LSM. Znajdowałem się na podwórku między starym i nowym konwiktem, kiedy przechodził o. prof. Krupa. Z daleka krzyknął: – Ojciec! Mam temat pracy doktorskiej: *Mariologia – ekumenizm*.

Mariologia – ekumenizm! Zaskoczenie. Znałem się trochę na mariologii o. Kolbego, św. Alfonsa Liguoriego i św. Ludwika de Montforta, także na Roschinim i trochę na mariologii polskiej, ale „Mariologia a ekumenizm”? Tam wtedy znaczyło to dla mnie lot w kosmos, przynajmniej na Księżyc. Z perspektywy półwiecza widzę, że tamte dwa słowa rzucone mi w przejściu przez promotora odmieniły moje życie, ukierunkowały badania, zdecydowały o sposobie inwestowania życia w teologię... rozstrzygnęły o drogach wielu moich późniejszych studentów. Pani dr Monika Waluś koronnym świadkiem. Ja nie wybierałem ekumenizmu. To ekumenizm mnie wybrał. Łaska ekumenizmu spadła na mnie i zagarnęła nieodwołalnie w jasyr. Ja nie wybierałem. Czy wybrał promotor? Mój promotor nie był przecież ekumenistą. Kto zatem wybierał?

W najpiękniejszej wiosce świata, czyli w Małych Mroczkach nad Gawroncem, mówiło się: „Niezbadane są wyroki Boże!”.

Słowo o ks. Granacie

Na pierwszym piętrze w jednej małej salce był zakład teologii dogmatycznej, moralnej i fundamentalnej. Było tam wiele książek z tych dziedzin. Pewnego razu ks. Granat poprosił: – Niech ksiądz Celestyn (tak właśnie mówił do mnie: „ksiądz Celestyn”, jako że posłuszny słowom Chrystusa nie nazywał mnie ojcem), niech ksiądz Celestyn przyniesie mi z zakładu *Bekennnisschriften*.

Nie wiedziałem, co to jest. Poszedłem jednak i znalazłem. Zanim zadzwigałem profesorowi, zajrzałem. To podstawowe pisma młodego luteranizmu XVI wieku. Po łacinie i staroniemiecku, tzw. pisma symboliczne luteranizmu...

Kiedy po doktoracie stanąłem przed wyborem tematu rozprawy habilitacyjnej, moja myśl powróciła do tamtych *Bekennnisschriften*. Ich studium zrodziło rozprawę *Solus Christus* (miała już trzy wydania). Zaowocowało też opinią, że

Napiórkowski zna się na teologii reformacji... I tak znalazłem się pośród nauczających na Sekcji Teologii Porównawczej i Ekumenicznej, później w Instytucie Ekumenicznym, również w gronie recenzentów przy promocjach teologów ewangelickich na ChAT, w strukturach ekumenizmu polskiego, a także – na podstawie decyzji Watykanu – w teologicznym dialogu katolicko- luterzańskim na forum światowym.

A zaczęło się od: „Księżę Celestynie! Niech mi ksiądz Celestyn przyniesie z zakładu *Bekennnisschriften*”.

Czy, drogi Sługo Boży, księżę Granacie, przeczuwałeś, do czego doprowadzi Twoja maleńka prośba o miniprzysługę? Przypadek to?

Bracie Bogusławie, Bracie Andrzeju Ludwiku, Bracie Wincenty! Nie przestaję podziwiać i sławić prowadzącą rękę Pana dziejów, który zaingerował przez Was w moje życie. Sławcie dzisiaj ze mną Pana!

Wspomnę moich wspaniałych kolegów, którzy odeszli: ks. Franciszek Blachnicki, ks. Rudolf Zielasko, ks. Romuald Łukaszyk, ks. Seweryn Rosik, ks. Wojciech Danielski.

Byliście światłami na mojej ścieżce.

Jakżeż nie wspomnieć jeszcze przyjaciół mądrości, czyli filozofów: ks. doc. Stanisław Kamiński, prof. Stefan Swieżawski, o. Albert Krąpiec, ks. prof. Marian Kurdziałek.

Nie byłoby mojej książki *Jak uprawiać teologię*, gdyby nie przygarnęli mnie pod swoje skrzydła, zwłaszcza ks. doc. Kamiński.

Z historii: prof. Jerzy Kłoczowski, prof. Litak, Miller, Drob, a z żyjących: Gapski, Olczak, Skarbek, Sobieraj, Niewiński.

Rzecz podniebnie zdumiewająca: prof. Kłoczowski z własnej inicjatywy załatwił mi u rządu francuskiego Aliance Française. Ja go o to w ogóle nie prosiłem. Dla mnie, któremu dwadzieścia jeden razy czerwone władze odmawiały paszportu, był to nie do pojęcia uśmiech nieba. Dzięki, Profesorze!

Jeszcze coś: Ze mną, historycznym profanem, prof. Kłoczowski zgodził się współorganizować sześć międzynarodowych sympozjów nt. *Zakony franciszkańskie w Polsce*. Udało się opublikować pięć wspaniałych woluminów. W ogóle tego nie pojmuję. Dzięki Ci, Alma Mater! Dzięki, Profesorze!

Na dzisiejsze moje święto pracowali także młodzi, których dał mi Pan. Ich wysokie loty, sokole i orle skrzydła niosły także mnie... Wszyscy zasłużyli na wymienienie. Okrutny brat zegar godzi się na wymienienie tylko nielicznych: Piotr Anzulewicz, franciszkanin, prof. Papieskiego Wydziału Teologicznego św. Bonawentury w Rzymie; Maurycy Sulej, także franciszkanin, prof. teologii w Ekwadorze; ks. Piotr Jaskóła, mój pierwszy doktor, były dziekan WT

w Opolu; ks. Wojciech Życiński SDB, mój pierwszy asystent w Katedrze Mariologii, później pierwsza gwiazda mariologii świecąca w Krakowie; o. Zdzisław Kijas, mój zakonny współbrat, następca Życińskiego w Katedrze Mariologii, później prof. PAT i Papieskiego Wydziału Teologicznego św. Bonawentury w Rzymie, wicepostulator sprawy beatyfikacji Jana Pawła II i pracownik Kongregacji do Spraw Świętych; Józef Majewski, prof. na Uniwersytecie w Gdańsku; Grzegorz Bartosik OFMConv, kierownik Katedry Mariologii na UKSW w Warszawie; Janusz Kumala MIC, ojciec wspaniałego kwartalnika mariologicznego „Salvatoris Mater”; Danuta Mastalska, redaktorka tegoż kwartalnika; Anna Kulczycka-Faszczowa, redaktorka moich serii wydawniczych i książek, a także biuletynu „Teologia w Polsce”; Zbyszek Danielewicz, wielki zafascynowany eschatolog, z habilitacją, dziekan Szkoły Morskiej w Koszalinie; Monika Pająk-Waluś, gospodyni domowa, nienasycona badaczka pneumatologii reformacji i maryjności założycielek polskich zgromadzeń zakonnych; Sławek Pawłowski SAC – od hierarchii prawd i motor polskiego ekumenizmu; Jagoda Rowicka ze Zgromadzenia Sług Jezusa, przekonuje Matkę Kościół do wprowadzenia święta Chrystusa Sługi; Danuta Krakewicjute, napelniająca Wilno teologią naszej szkoły; Waża Wardidze, rektor Uniwersytetu w Gruzji; Jana Moricova, prorektor Katolickiego Uniwersytetu w Ružomberku na Słowacji; Anton Adam CM, profesor teologii w Bratysławie (rozślawia ks. Granata i KUL); Mikołaj Dubinin, Rosjanin, wykładowca WSD w Petersburgu i współorganizator naszych forów teologów Europy Środkowo-Wschodniej w Petersburgu i Moskwie; Emilio Cardenas, Hiszpan, ze Zgromadzenia Marianistów ks. Chaminade, zakorzenia zgromadzenie w Polsce.

A ks. Kazimierz Pek? Panie Jezu! Powiedziałeś, że nie jest uczeń ponad mistrza. Gdybyś wziął wówczas pod uwagę moich uczniów, m.in. Kazia Peka, Andrzeja Czaję, Janusza Kumalę, Józka Majewskiego, Wacława Siwaka, Wojtka Życińskiego, Marka Gilskiego, Grzegorza Bartosika, Anię Kulczycką, Zbyszka Danielewicza, najprawdopodobniej nie powiedziałabyś tak radykalnie, że uczeń nie jest ponad mistrza. Uwzględniłbyś jakoś moje doświadczenia z mojej Alma Mater.

Jeden Pan Bóg wie, kto od kogo więcej korzysta: studenci od profesora czy profesor od studentów. Wiem jedno: mnie studenci jak młode orły nieśli na swoich skrzydłach i mnie uskrzydłali, i że wielu mnie przerosło. Usiłuję odwdziżyć się im, publikując fragmenty ich prac.

Dzięki Wam, moje kochane młode orły!

DWIE PROŚBY

Skoro dzisiaj moja Alma Mater jest mi wyjątkowo łaskawa, składam przed nią dwie pokorne prośby.

PROŚBA PIERWSZA

Od co najmniej dziesięciu lat usiłuję pracować nad przeorientowaniem naszej teologii. Zbuntowałem się przeciwko za daleko posuniętemu uzależnieniu naszej teologii od teologii Zachodu, zwłaszcza Niemiec i Włoch. Próbuję działać na rzecz teologii bardziej naszej, polskiej, słowiańskiej, środkowoeuropejskiej, z akcentem na ocalanie historycznej pamięci o heroicznym czasie walki o wiarę, sumienie, godność człowieka, Kościół...

Udało się zorganizować pięć takich forów teologii środkowowschodniej: dwa w Lublinie, trzecie w Odessie i Jałcie, czwarte w Łucku na Ukrainie, piąte w Petersburgu. Będę wierny tej idei do końca życia... Proszę Cię, moja droga Alma Mater, nie dopuść, by ta idea umarła wraz ze mną. Proszę o to szczególnie ks. Kazimierza Peka, prof. Janę Moricową z Katolickiego Uniwersytetu w Rużomberku na Słowacji, ks. prof. Antona Adama z Bratysławy, ks. Waleriana Bugela z Czech i ks. Antoniego Nadbrzeźnego, ponadto Saszę Dobroyera z Odessy, mojego współbrata i ucznia, Mikołaja Dubinina z Moskwy, naszego wkrótce doktora Cyryla Vojsela z Władywostoku – podtrzymujcie i rozniecajcie ten ogień. On nie może zagasnąć.

Dzięki Fundacji Jana Pawła II i jej stypendiom mamy wielu współpracowników na południu i na wschodzie Europy. Ich znajomość języka polskiego ułatwia współpracę. Znamy się i przyjaźnimy. Wystarczy trochę inicjatywy i determinacji z naszej strony, by rosła nowa, bardziej nasza, słowiańska teologia. Trzeba ocalać historyczną pamięć o naszych doświadczeniach czerwonej nocy wyniszczającego ateizmu, ale trzeba też odbudowywać chrześcijańską wizję człowieka oraz właściwą koncepcję kultury. Rozległe obszary postsowieckie – to wielkie pogorzelsko nie tylko kultury chrześcijańskiej, ale także pogorzelsko zdrowego rozsądku, zdrowej filozofii, zdrowej teologii, zdrowej historii, zdrowej ekonomii itd. KUL wykształcił setki studentów z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Słowacji, Czech, Litwy... Język polski stał się w mocnym sensie tego słowa łaciną czy angielskim, co ułatwia nam współpracę i współtworzenie bez językowych problemów. To wielki i piękny *kairos*, wielki atut, błogosławiony czas dla inicjatyw KUL o charakterze lidera w organizowaniu współpracy. Nigdy KUL nie miał takiej historycznej szansy. Olbrzymia szansa dla KUL, dla współpracy na polu nie tylko teologii (myślę o FTEŚW), ale także filozofii, ekonomii, historii. Raczej niepowtarzalna sytuacja

i – nie lękam się tego wielkiego słowa – misja KUL. Ta idea zasługuje na priorytet także w przyszłościowych programach tej uczelni.

Przy okazji informacja: w listopadzie 2011 roku VI Forum Teologów Europy Środkowo-Wschodniej odbędzie się w Moskwie nt. kultury (możliwość zgłoszenia uczestnictwa z referatami – do mnie), kolejne na Słowacji i w Bułgarii. Wszędzie mamy „swoich ludzi” (uczniowie, absolwenci KUL). Nie zaprzepaścimy tej dziejowej szansy oraz misji.

PROŚBA DRUGA

Teologowie potrzebują współpracy interdyscyplinarnej. Bibliści pracują ze sobą, dogmatycy ze sobą itd... Można długo o tym mówić, wskazując na negatywne konsekwencje braku współpracy oraz izolacjonizmu poszczególnych dyscyplin teologicznych. W naszym KUL-owskim środowisku zapaliła się idea teologicznego pisma interdyscyplinarnego (ks. prof. Antoni Paciorek). Inicjatywa napotyka poważne trudności. Klękam przed moją Alma Mater, by odważnie i stanowczo poparła tę inicjatywę, której bardzo potrzebuje zdrowie teologii. Stałoby się coś strasznego, gdyby uśmiercono inicjatywę ks. Paciorka.

KUL-u, moja droga Alma Mater! Odchodząc, zaklinam Cię, popieraj ideę współpracy interdyscyplinarnej teologów.

KŁOPOT ZE ŚWIĘTYM FRANCISZKIEM

Kiedy doszły do mnie pierwsze informacje o przygotowywanej akcji „Odnowienie doktoratu” – zadrżałem. Wiadomo przecież, że nie obejdzie się bez wielkiego okadzania delikwenta. Pewne też, że nie da się tego okadzania ukryć przed Świętym Franciszkiem. Poszedłem więc do niego na konsultację.

– Cóż to ja słyszę o Tobie? – zapytał wyraźnie Święty Franciszek. – Nasza siostra Pokora zgłosiła mi wielki niepokój.

Powiedziałem szczerze Świętemu Franciszkowi:

– Bracie Franciszku, naprawdę nie zawiniłem To naprawdę nie mój grzech. Nie moja wina. Nie mój pomysł. Wszystkiemu winien Pek. To on wciągnął w to Bogu ducha winnego ks. bpa Andrzeja Czaję, a potem wciągnęli Bogu ducha winnych dziekana i Radę Wydziału, a razem namówili Bogu ducha winnego rektora i Senat... Trudno teraz to odkręcić...

Tak szczerze i uczciwie sprawę przedstawiłem Świętemu Franciszkowi i zakończyłem:

– Już się stało, co się stało... Dlatego, Święty Franciszku, może jednak przy-
mruż oko.

Święty Franciszek odpowiedział:

– Trudno. Skoro tak daleko sprawy zaszły, przymrużę oko. Jeszcze raz przymrużę oko, ale uważaj, byś nie zacządział od dymów kadzielnych. I postaraj się, by z tego nieszczęścia wyrosło jednak możliwie najwięcej dobra.

– Postaram się, Święty Franciszku! Zatem jeszcze raz przymruż oko.

Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv